

PRENUMERATA

W MIESIĄCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcji i ekspedycja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”
w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Korespondencyje „Tygodnia.”

z Dąbrowy Górniczej.

Projekt sprzedaży kopalni hr. Renarda i Kramsty
innym cudzoziemcom.—Ważność zatrzymania ich
w naszym ręku.—Kiedyż się przebudzimy i przyjdzie-
my do rozumu?—O towarzystwach akcyjnych.—Za-
chęta do ich zakładania.—Stowarzyszenie „Nadzieja”.
—Resursa.—Wypadek w kopalni „Flora”.—Za śmierć
2 synów 169 rs. 83 kop.

Dowiadujemy się z pewnego źródła o
sprzedaży dóbr Sielce hr. Renarda wraz z
bogatemi kopalniami węgla kamiennego,
młynem parowym, piekarnią i t. p. Nie-
dawno temu zwiędzali kopalnie sieleckie
jaćs kapitaliści belgijscy, wglądając w naj-
drobniejsze szczegóły. Kramsta również
chce sprzedać swe dobra wraz z kopalnia-
mi i zakładami fabrycznymi i już podobno
robi układy z tow. belgijskiem (nowem).

Czyż w kraju naszym przemysł cały będzie
skoncentrowany zawsze w rękach obcych,
jak handel w ręku żydów? Czyżbyśmy już
do tego stopnia upadli materyjalnie i du-
chowo, że ani możemy znaleźć wśród siebie
kilkunastu milionów? ani pracować nam się
nie chce?..

Niechże Bóg broni! kapitały jeszcze posia-
damy—i może większe, niżby się to niejed-
nemu zdawało; ale wolimy je wywozić za
granicę, bo to jest w dobrym i modnym
tonie. Ileż to rok rocznie pochłania sam
Paryż pieniędzy krajowych, łudzając zdra-
dliwymi ponętami „złotą młodzież” pol-
ską? A inne miejscowości, jak Wiedeń,
Londyn, a nawet nieszczęsne Monaco?...
Gdybyśmy tylko obliczyli sumę, jaką wy-
dajemy corocznie zagranicą na zbytki, fa-
tałaszkę, stratę sił fizycznych i duchowych,
tobyśmy wszystkich w naszej gubernii
Kramstów i Renardów zakupić mogli! —
Ale nie! my dobrowolnie skazujemy się
sami na zagładę—nie jemy po to aby żyć,
ale żyjemy aby zjadać, zjadać się z kre-
tesem! Jeśli nikt z nas nie jest w możno-
ści sam nabyć kopalni Kramsty czy Renar-
da, to mogłoby to zrobić do spółki 5-ciu,
10-ciu, 50-ciu, 100 wreszcie i więcej! Ko-
palnie te stałyby się z czasem niewyczer-
paną skarbnicą dobrobytu nie tylko jedno-
stek, ale całych mas ludności.. Prawda, za-
pomnieliśmy o jednej naszej wadzie, po
którejby nas poznał nawet Chińczyk, t. j.
braku solidarności. Ale uzbrojmy się na-
reszcie w wytrwałość, wiarę i energiję, i z
miłością braci i ogólnego dobra weźmy się
już nareszcie do dzieła, a przemysł nasz
krajowy przejdzie w ręce swojskie i rozwija-
jąc się będzie równie pomysłnie. Jako do-
datkowy i niezbędny oręż, wezwijmy też na
pomoc cierpliwość w oczekiwaniu na plony
pracy naszej.

Nie jeden zapewne z czytelników odezwał
się: o! zebrano mu się na deklamacyję i
bredzi, jak Piekarski na mękach,—ziewnie
raz i drugi, złoży gazetę, zapali cygaro lub
papierosa i, puszczać kłęby dymku błę-
kitnawego, zaczął marzyć o niebieskich

migdałach, a może i o wygraniu głównej
stawki na loteryi. Żaluję mocno tych pa-
nów, a nawet cierpię bardzo z tego powodu
i powiadam, że czego sami własną, za-
wsze ciężką i mozolną pracą nie zarobią,
nie będą mieli nigdy!.. W danym razie
skarby same cisną się do rąk naszych, trze-
ba tylko zadać sobie trochę trudu i wycią-
gnąć po nie nasze wydelikacowane ręce..

Temi paru słowami miałem zamiar zbu-
dzić naszych kapitalistów i wskazać im drogę,
po której należy iść wytrwale, śmiało,
nie zważając na żadne przeszkody, zawsze
dające usunąć się przy silnej woli. Za-
stosujmy się, do przysłowia francuzkiego:
qui ne risque, n'a rien pas!

W roku jeszcze zeszłym rozmawiałem z
jednym z krajowych właścicieli kopalni wę-
gla kamiennego, panem S., o *Towarzystwach
akcyjnych zagranicznych*, eksploatujących na
wielką skalę każdy, choćby najmniejszą
czyniejszy na pozór produkt przemysłu w
ogólnem tego słowa znaczeniu. Roztrzą-
sawszy wyczerpująco dzieje towarzystw
zagranicznych, ich zalety i wady wewnę-
trzne, pan S., który własną pracą i zabie-
gliwością doszedł do dość znacznego majątku,
(za co należy mu się tytuł szlacheńca *rzeczy-
wistego*) dał projekt, któryby warto dopro-
wadzić do skutku: mianowicie zakładanie
u nas tego rodzaju towarzystw czyli spółek
akcyjnych. Podstawą spółek tych jest, o
ile możności, największa liczba akcyj i po-
cenie najumiarkowańszej, aby dać sposobność
korzystania z zysków jak największej licz-
bie członków, którymi mogą być i sami ro-
botnicy fabryki, kopalni, lub innego inte-
resu handlowego i bankowego. Jest to
droga jedyna i prawdziwa do lepszej przy-
szłości i dobrobytu mas. Pan S. sam z
przyjemnością uczyniłby to, gdyby odnośne
władze dały zezwolenie. Zdaje mi się, a
nawet ręczyć mogę, że nie tylko pozwoli-
łyby na to, ale i przyklasnęły tej pięknej
myśli. Niech choć jeden da nam dobry i poucza-
jący przykład, a za nim pójdą inni. Projekt
ustawy towarzystw takich przez niżej pod-
pisanego został już opracowany i który-
kolwiek z pp. przemysłowców zechce, może
za pośrednictwem łaskawem Redakcji „Ty-
godnia” dowiedzieć się o mnie. Tuszę so-
bie, że niniejsza krótka, choć, zdaje się,
zrozumiała odezwa, pobudzi p.p. kapitali-
stów naszych do głębszego rozważenia spraw
niecierpiących zwłoki. O towarzystwach
akcyjnych pomówimy obszerniej w osobnym
artykule; tutaj tylko podrzucamy drobną
iskierkę, sądząc, że ta powoli będzie się
rozszerzać i zajmie się płomieniem..

„Nadzieja”, dzięki Bogu i pracy zarządu,
jak szła, tak i idzie dobrze.—Towarzystwo
resursy naszej bawi się, nie widząc i nie
życząc sobie widzieć nic więcej, prócz sie-
bie samego.—Z faktów codziennych, po-
wszednich, zanotować trzeba wypadek śmie-
telny na kopalni „Flora”, należącej do austry-
jackiego banku krajowego. W zaprzeczłą

niedzielę t. j. 4-go b.m. około godz. 5-jej po
południu wpadł do szybu i poniósł śmierć
na miejscu pomocnik maszynisty, Bochenek.
Ś. p. B., podszedł podobno do szybu i o-
parł się o ogrodzenie, które powinny być
mocne i trwałe. Ogrodzenie tymczasem
obsunęło się i razem z niem poszedł B. na
spód szybu. Nieszczęśliwy, 20-letni chłopak!

U nas za śmierć robotnika płacą rodzicom
lub krewnym. W tym wypadku rodzice
otrzymali za śmierć syna rs. 100, a za
młodszego, który również poniósł śmierć
w tejże „Florze” w lipcu b. r. rs. 69 kop.
83. Boże wielki! czyż to nie zakrawa na
naigrawanie się z ludźmi? Któż i czem wy-
nagrodzi rodzicom stratę dwóch ukocha-
nych synów?..
Suum-cuique.

Wiadomości Bieżące.

— **Zaprzeczenie.** Korespondent pio-
trkowski *Kuryjera Warszawskiego* i *Dziennika
Łódzkiego* doniósł, jakoby „w gronie tutej-
szej inteligencji” powstała myśl założenia
nowego pisma. Doniesieniu temu po najdo-
kładniejszym sprawdzeniu, musimy stano-
wczo zaprzeczyć; myśl bowiem powyższa nie
powstała w żadnym z kół miejscowej inte-
ligencji, a tylko w głowie korespondenta,
który, utożsamiając swą osobę z inteligenc-
cją, uznał się *eo ipso* za jądro takowej.

Dla pożytku miasta i okolicy nie byśmy
nie mieli przeciwko powstaniu nowego pi-
sma, gdybyśmy mogli przypuścić, iż zdoła
się ono narodzić, rozwinąć i utrzymać; za-
nadto jednak dobrze znamy ludzi i sto-
sunki miejscowe, byśmy mogli w to uwie-
rzyć. Łamy zresztą naszego „Tygodnia”
dla każdej pożytecznej i w dobrej wierze
podjętej pracy stały zawsze i stoją otworem;
zła wola tylko i nieuczciwość nie mają do
nich przystępu.

Przy tej okazji, zwracamy uwagę naszych
warszawskich kolegów na konieczność przy-
mowania doniesień z naszego miasta z do-
brodziejstwem inwentarza; wiele z nich bo-
wiem nosi na sobie charakter wyraźna
tendencyjny.

— **Koncert.** Zapowiedziany pierw-
stakowo na niedzielę koncert panny Teresi-
ny Tuas odbył się we Wtorek w południe.
Niewieści wdzięk, wiele uczucia, dobra
szkoła, subtelność i delikatność pociągnię-
cia smyczkiem, wytworna gra—oto główne
zalety gry panny Tuas, które, przy nader
ujmującej powierchowości, zyskują jej li-
cznych wielbicieli. Nietyle imponuje ona
potężnym tonem, ile znakomitą techniką;
to też słucha się jej z prawdziwą przyje-
mnością. O zaletach tych swojej gry wie do-
brze panna Tuas; to też wybiera na popis
przeważnie utwory szkoły francuzkiej, ja-
ko bardziej nadające się do jej tempera-
mentu; a więc Beriot, Vieuxtemps, Ernst i
inni—oto ulubieni jej kompozytorowie.
Największy efekt wywołała fantazyja z rus-

skich pieśni Wieniawskiego, i koncert 7-y Beriota. — Pan Friedheim, fortepianista, nie stawił się; natomiast ujrzelismy na estradzie pana Michała Hertza. Jakkolwiek cenimy wysoko jego talent, jednakże musimy zauważyć, że postępowanie urządzającego koncert jest co najmniej niewłaściwe; jeśli się bowiem zapowiada występ p. Friedheima, a następnie dla jakichś względów p. F. przyjechać nie może, to należy bezwarunkowo zawiadomić uprzednio o tem publiczność. — Śpiew pani Griminger dopełnił program-u Aryja z opery Traviata nieszczerze była wykonana tak pod względem technicznym jak i pod względem czystości intonacji; za to bez zarzutu odśpiewany był „Valse de concert.” Arditti. Dziwi nas bardzo, że trójka artystyczna tej miary jak wyż wspomniani koncertanci, mogła zaprodukować serenadę Braga — rzecz powszechnie dobrze znaną i nie kwalifikującą się na estradę.

Wogóle cały koncert miłe zrobił wrażenie; szkoda tylko, że światło dzienne mieszkając się z blaskiem lamp nieprzyjemnie oddziaływało na oczy. Jest to dowód, że jeśli koncert ma być w godzinach rannych, to teatr niewłaściwym jest dlań miejscem.

— **O oświetleniu miasta.** Jeśli Radomsk za pośrednictwem swych korespondentów dopomina się o oświetlenie ulic lampami błyskawicznymi, to, jakżeż Piotrków powinienby wołać o to, jako miasto gubernijalne? Mówiło się niegdyś i pisało na tem miejscu wiele na ten temat; obrachowywaliśmy w „Tygodniu” koszt oświetlenia gazowego, potem elektrycznego; zgłaszali się do tutejszego magistratu rozmaici entrenceprerzy z odpowiedniami ofertami; prasa warszawska chwaliła energię i czynność ojców miasta i podawała Piotrków za wzór Warszawy — i na czemże się to wszystko skończyło?..

Na niezem, niestety!.. W trakcie tych rozpraw bezowocnych, ulepszono lampy naftowe i nazwano je błyskawicznymi; są one rzeczywiście kilkakrotnie jaśniejsze od zwykłych i zdaje się tańsze od gazowych, skoro w wielu warszawskich zakładach i sklepach zastąpiono niemi dawne krany gazowe. Czyby więc nie dobrze było oświetlić takimi lampami Piotrkowa, któremu się to oddawna już należy?..

Przyznajemy, że to melioracja nieco kosztowniejsza od reparaacji mostków, wysadzenia ulic drzewkami, lub nawet budowy studzien świdrowanych — ale należy się ona miastu bezwarunkowo; kasa odpowiednie fundusze na to posiada i miejscowa muncypalność bardzo poważnie powinna się zastanowić nad zadośćuczeniem tej słusznej potrzeby.

— **Dla miasta i okolicy.** Dowiadujemy się o podjętych staraniach w celu przedłużenia czasu trwania dwóch dorocznych jarmarków w Piotrkowie, z jednego dnia na 4 dni, a mianowicie: majowego (po Ś-tym Stanisławie) i listopadowego (po Ś-tym Marcynie); nadto o ustalenie raz na miesiąc (w pierwszy wtorek po 1-ym każdego miesiąca) targów na inwentarz roboczy i dochodowy.

— **Kupno domu** przez Tow. Dobr. — Towarzystwo Dobroczyńności, czyniąc zadość niezbędnej potrzebie, nabyło w tych dniach na własność od p. Bergemana, dom dwupiętrowy przy rynku zbożowym, w bliskości b. zamku królewskiego (obecnie ratusza), za umówiony szacunek rs. 6,000.

— **Od Rady Zarządu** piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczyńności: W zakładzie „rodziny Adeli,” mieszczącym się w domu p. Majcherskiej na ulicy Moskiewskiej w m. Piotrkowie, zawieszony został duży portret s. p. Karola Burgharda w ozdobnej ramie, malowany olejno przez warszawskiego artystę-malarza Szpadkowskiego. — Portret ten ofiarował zakładowi wykonawca testamentu

s. p. Karola Burgharda W-ny Bolesław Maciejowski, któremu Rada poczytuje sobie za obowiązek, wyrazić publiczne podziękowanie za tyle cenny, a tak pożądany i niezbędny dar dla zakładu „rodziny Adeli.”

Przytem, Rada podaje do wiadomości ogółu, iż z zapisu s. p. Karola Burgharda, w obecnym półroczu, otrzymała maszynę do szycia Zofia Wierzb. panna, z zarobku siebie i rodzinę utrzymująca, w m. Piotrkowie zamieszkała.

Prezes *Szrednicki.*

Członek Sekretarz *Morozewicz.*

— **Kardynałna zmiana.** Na ogólnem zebraniu miejscowego sądu okręgowego dnia 17 b. m. postanowiono zwinąć II wydział cywilny, a zamiast takowego utworzyć 13 stycznia roku przyszłego II wydział kryminalny, w którym prezydującym będzie p. Busse. Oprócz tego ostatniego, przeniesieni będą do nowego wydziału karnego; członek sądu p. Rudniew, sekretarz p. Znatowicz i jeden z podsekretarzy. Natomiast w wydziale cywilnym przybędzie czwarty podsekretarz.

— **Bójki uliczne.** Od chwili rozpoczęcia w naszym mieście spisu wojskowego, włączający się gromadnie a przybyli ze wsi okolicznych rekruci, wszczynają codziennie wieczorem w dzielnicy żydowskiej bójki na pięści i kamienie, które często kończą się dość smutnie dla obu stron walczących. Warto by też (przynajmniej na czas spisu) wzmocnić w rzeczonyj dzielnicy patrol policyjny, które skutecznie mogłyby złemu zapobiedz. Dwa lata temu, w podobnem położeniu, głos nasz nie pozostał bez skutku; niewątpliwie i teraz zostanie uwzględniony.

— **Pożyteczne wydawnictwo.** Mielśmy sposobność oglądać w tych dniach przygotowane się na gwiazdkę przez miejscową firmę p. F. Jędrzejewicza wydawnictwo pedagogiczne, które niezawodnie mile zostanie powitane przez wychowawców.

Jest to nauka czytania metodą Froebela, polegająca na ruchomym alfabecie i odpowiedniej tablicy, na której dziecko, zsuwając literki uczy się czytać, a jednocześnie składać wyrazy, a zatem ortograficznie je pisać. Metodę tę znaleźmy z alfabetem niemieckim i ruskim; przystosowanie jej zatem do nauki ojczyznystego języka jest zupełną u nas nowością i śmiało liczyć może na powodzenie. Zagraniczne wydawnictwo takie płaciliśmy po rs. 2 kop. 50; nasze zaś piotrkowskie kosztować będzie rs. 1 kop. 50, co w dzisiejszych ciężkich czasach jest chyba areyważną zaletą.

— **(Nadesłane.)** Panie Redaktorze! Społeczeństwo nasze, będąc często powoływane do rozmaitych składek, przyzwyczajone też zostało do sprawozdań z użycia składanych funduszy. Potrzebie tej wszelako, nie wiemy z jakich powodów, nie uczynił zadość pan Podolski, który zbierał u nas składki na otwarcie położniczego oddziału przy miejscowym szpitalu. O ile wiemy, fundusz zebrał się spory; oddział zaś przez kilka miesięcy, nie mogąc doczekać się chorych (zgłosiła się doń jedna — niepołożnica), został wkrótce zwinięty. Jakie były zebrane fundusze, ile z nich i na co użyto, a ile pozostało — o tem wszystkim należałoby podać do publicznej wiadomości, choćby dlatego, aby nie zrażać na przyszłość ofiarodawców, dających na inne, rzeczywiste potrzeby. K. K.

— **Podczas kilkodziennego** trwania ślizgawki w przeszłym tygodniu, amatorowie tejeż, zmuszeni byli wchodzić na lód przez ciasną budkę, jaką dzierżawca sadzawki zagroził schody. Uwazałismy to za rzecz niewłaściwą ze względu na ślizgających się. Kasę możnaby przecież umieścić i w pobliskiej altance, a przy wejściu na lód postawić człowieka do odbierania marek czy biletów. Wejścia na sadzawkę nie podobna zagrażać choćby i z tego ważnego

względem, że łatwy dostęp do niej jest potrzebny nie tylko dla czerpiących wodę, ale i na wypadek pożaru.

— **Odczyt.** W sali p. Skibińskiego w poniedziałek, o godzinie 8 wieczorem, p. Adela Malewicz będzie miała odczyt p. t. „Rodzina i zadanie wychowania.” Sprzedaż biletów (po kop. 50 i kop. 30) w księgarni p. F. Jędrzejewicza.

— **Za 14,000,000 rs.** Korespondent nasz z Dąbrowy górniczej w liście swym zamieszczonym na czele dzisiejszego numeru, wzmiankuje o projekcie sprzedaży kopalń hr. Renarda i S-rów Kramsty. Jednocześnie dowiadujemy się z innego źródła, że sławetne „Gwarectwo G. von Kramsta” jest już podobno w trakcie sprzedaży tychże (oraz dóbr Zagórze, Niwka i Klimontów) Towarzystwu Francuzko-Włoskiemu za cenę 14,000,000 rs!.. Gdy zważymy, że p. Jacek Siemiński sprzedał je za 200,000 rs. i 200,000 talarów nieboszczykowi Kramście — przyjdziemy do przekonania, że po dwudziestu kilku latach sukcesorowie Kramsty dobrze zarobią na tym interesie, choćby wziąć nawet w rachubę poczynione przez nich nakłady.

— **Nieprawdopodobne, ale podobno prawdziwe.** Korespondent nasz z Sosnowca donosi, co następuje: „W lecie zapaliła się jedna z kopalń hr. Renarda w Sielcach pod Sosnowcem. Owoż wynikłe ztąd straty kopalnia pokrywa sobie, bez żadnej ceremonii, z zarobku górników: górnik np. ukopie na dzień 20 korecy węgla, a zarząd płaci mu za 18; przypadające zaś wynagrodzenie za wykopanie resztujących 2-óch korecy zarachowywa na pokrycie strat poczynionych przez pożar. Trudny do uwierzenia wyzysk ludzi, najciężej pracujących na świecie!..”

— **Korespondent nasz z Częstochowy** donosi, że założona w bieżącym roku przez piotrkowianina p. Lamparskiego 3 klasowa szkoła miejska, dosyć szybko się rozwija, dzięki energii, sumienności i zaletom pedagogicznym swego dyrektora. — Dalej wzmiankuje, że w okolicach podmiejskich Częstochowy wczesne mrozy przeszkodziły zebraniu z pól kapusty i ziemniaków na dość znacznych przestrzeniach. Przyczyną takiego opóźnienia się z kopaniem była walka właścicieli z robotnikami o cenę: robotnicy żądali 30 kop. dziennie, a fermerzy upierali się przy 25 kop. i... zamurkli! — Przed paru tygodniami dwaj żołnierze, jeden z 7-go drugi z 8-go batalijonu konsystującego w Częstochowie wojska, pozbawili się życia przez powieszenie na parkanie żelaznym, okalającym cerkiew. Jednego z nich spostrzeżono i ordernięto, lecz choć na razie dawał oznaki życia, odniesiony do szpitala, na drugi dzień umarł; drugiego dojrzano później i już martwego zdjęto z płota. — Na tem samym miejscu, na którym znaleziono samobójców, powiesił się, na dni kilkanaście przedtem, 15-letni chłopiec, syn urzędnika drogi żelaznej, ale zaum żyć przestał, wyratowano go.

— **Koszykarstwo,** jako drobny przemysł wiejski w wielu miejscowościach naszego kraju stanowi niezłe źródło dochodu dla naszych włościan. Dowiadujemy się też, że powstał świeżo projekt założenia pod Dąbrową górniczą lub Olkuszem fabryki koszyków, a zarazem szkoły koszykarstwa. Inicyjator tego projektu, wraz z przyszłym swoim współnikiem, badają obecnie urządzenie i rozwój takich zakładów w Galicyi, gdzie są one wielce rozpowszechnione. O dalszych losach projektu nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników.

— **Pięć grusz** polnych za rs. 25 wydzierżawić chciał w tym roku sadownik od jednego z włościan wsi Dobiecin. Cena wspaniała!.. Zapewne. Inaczej jednak wy-

kalkulował nasz chłopek. Jeśli żyd daje mi rs. 25, to niezawodnie owoc pięciu dziczek wart jest z 50 rs. — pomyślał. Sadownika odprawił z niezem, korzecz gruszek ususzył sobie na post, resztę owocu sprzedał i wziął za nie rs. 75!... A zatem 200% dała mu własna piecza nad polnemi gruszkami.

— **Łódź** postanowiła urządzić u siebie kanalizację. Projekt świetny. Inicyjatorowie jego zobowiązali się podobno złożyć na ten cel kwotę rs. 2,000,000.

— **Listy** na tutejszej stacyi pocztowej niedorzeczne z powodu nieodnalezienia adresantów: z Łodzi do M. Frenkla, z Ostrowa do Zuzany Bobrowskiej, z wagonu pocztowego do E. B. Horowicza, z Wiednia do Józefa Straszewskiego, z Warszawy do L. Frenkla, do J. Kazmierczaka, do Dwójry Rozenweig i do Abrahama Weinberga, z Rudy Guzowskiej do Zilbersztejna, z Piotrkowa do Ewy Skiby. Nieodesłane z rozmaitych powodów: do Abrahama Stefanowa w Szumowie, do Krzesińskiego w Gorzkowicach, do Kurowskiego w Zgierz, do Naczelnika Stacyi Ruda Guzowska, do Ludwika Lgockiego w Kaliszu, do Petroneli Boksin w Piewkowie — i jedna karta korespondencyjna bez adresu.

— **Rs. 3.** ofiarowane na wpisy dla uczniów, złożyliśmy „na pomoce naukowe” miejscowemu Towarzystwu Dobroczynności (za kwitem № 65).

— **Z Łodzi** spotykamy w „Głosie” następującą krótką, ale pełną treści korespondencję: Olbrzymi rozwój naszych przedsiębiorstw przemysłowych zmusza do zamiany ich na towarzystwa akcyjne. Przykład dali Scheiblerowie, za nimi poszli Geyerowie, a teraz, jak donosi *Gazeta Łosowa* i p. Poznański uzyskał zatwierdzenie nowego towarzystwa akcyjnego. Starali się o to samo i Anstadtowie, właściciele browaru parowego, ale im odmówiono, ponieważ są poddani pruski. Jeszcze w 1886 r. *Gazeta Łosowa* donosiła, iż p. Poznański, Anstadtowie i Heinzel starają się o zatwierdzenie towarzystwa akcyjnych, czemu p. Heinzel zaprzeczył. Ponieważ jednak sprawdzilo się co do dwóch pierwszych, można więc spodziewać się, że i o ostatnim również się sprawdzi, tembardziej że, jak wiadomo mi z dobrego źródła, p. Heinzel myślał o utworzeniu towarzystwa akcyjnego. Interesy idą świetnie, towarów w składach brakuje, wyprzedano nawet takie towary, na jakie poprzednio nikt nie chciał kupić. Nie więc dziwnego, że w r. b. powstało kilka nowych fabryk i że kilka jeszcze się buduje. Zwany stosunków miejscowych przepowiadają, iż z tej gorączki przemysłowej znów wyjdzie jaki nowy milioner. Ożywienie ruchu ściągają do nas znaczną ilość robotników: napływają włóścianie ze wsi, oraz tkacze z miast okolicznych. Robotnicy miejscowi strasznie narzekają na włóścian, którzy dzięki mniejszym wymaganiom silnie wpływają na zmniejszenie zarobków. Jeden z robotników tak mi o tem mówi: „zdycha to chłamstwo u siebie z głodu, to przyłazi do miast i szuka roboty. Takiego chłama biją w fabryce po pysku, a on w rękę caluje. Nie im nie potrzeba; żrą tylko kartofle, to też robią za byle co.” Tkacze z Aleksandrowa, Konstancynowa, Ozorkowa, Zduńskiej Woli, Turka i t. d., przybywają również do nas, gnani nadzieją lepszego zarobku. W Tarku np. tkacz zarabia 2—3 rs. tygodniowo, rusza więc do Łodzi po wyższy zarobek. Mimo takiego napływu, daje się aczować brak robotników; płaca zaś wcale się nie podnosi. Skutki przebiegu interesów odczuwamy już dziś wszędzie, gdyż daje się aczować straszny brak mieszkań drobnych i ceny ich poszły w górę. Jednego pokoju prawie nie można dostać. — Żydów zagranicznych sporo już wyjechało z Łodzi, pozostali zaś policyja wysłała do Waterlandu. Przez ten środek ubędzie nam ze trzydziestu Niemców. — P. Kościelicki wynajął na pewne dni teatr trupie dramatycznej żargonowej, choć w 1886 r. zgromił jej występy, gdy był jeszcze feljetonistą *Dziennika Łódzkiego*, dowodząc, że teatr żydowski przeszkadza asymilacji. *Dziennik Łódzki* niedawno wykazał potrzebę założenia w Łodzi przytulku dla położnie i domu dla podrzudków. Za chęć do składek na ten cel, redakcyja złożyła od siebie 10 rs. Ciekawi jesteście zapewne, jak też zainteresowano się w mieście tak ważnym projektem. Oto prasa niemiecka miejscowa nie wspomiała o nim ani słowa, społeczeństwo zaś złożyło rs. 5. Jest to fakt charakterystyczny dla naszego miasta.

— **Ogólna reparacyja dróg bitych.** Z decyzji ministra komunikacyi, na przedstawienie zarządu dróg i komunikacyi w ciągu trzech lat, poczynając od r. 1889-go, nastąpi gruntowna reparacyja wszystkich dróg szosowych w guberniach Królestwa Polskiego. Na ten cel wyasygnowano znaczne sumy i tak: dla szos oddziału warszawskiego 128,923 rs., łowickiego 85,145 rs., białostockiego 22,494 rs., kaliszkiego 106,898 rs., kieleckiego 68,051 rs., radomskiego 61,875 rs., siedleckiego 44,453 rs., lubelskiego 123,604 rs., łomżyńskiego 44,523 rs., wreszcie suwalskiego rs. 76,108 rs.

— **Bibliografija.** Nakładem redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”, w przekładzie p. Adolfa Dygasińskiego ukazała się ostatnia praca znakomitego autora angielskiego Samuela Smilesa p. t. „*Życie i praca*”. Dzieło to barwnie i zajmująco napisane,

składa się z następujących rozdziałów: Jak praca uszlachetnia; wiecy ludzie i wiecy pracownicy; wiecy młodzi-bcy; wiecy starcy; rodowód talentu i geniuszu; literacka niemoc; przeziębienie umysłowe; zdrowie i rozrywki; żyćie miejskie i wiejskie; bezżeństwo i małżeństwo; schyłek życia, ostatnie dzieła wielkich ludzi. — W cyklu dzieł tego autora, wyszłych w języku polskim, poprzednio ukazały się: „Oszczędność”, „Obowiązek”, „Pomoce własna” i „O chałkerze”. Należy się szczerze uznanie redakcyi „Przeglądu” oraz tłumaczowi za przyswojenie tego dziełka naszej literaturze. Spodziewamy się, że się rozjedzie ono szeroko wśród publiczności.

— Z „Biblioteczki Życia,” mianowicie z arcydzieł poezyi wszechświatowej, wyszła *Antologija Prowansalska (Wybór poezyi) Trabalurowie*, w bardzo pięknym przekładzie Edwarda Porębowicza.

— Opuścił też prasę zeszyt X, bardzo na czasie będącego dzieła o. t. „*Historija literatury Polskiej na tle dziejów narodu skrośłona*” przez Maryjana Dabieckiego.

— „*Życie i zdrowie człowieka*”, popularna hygieny dla wszystkich, przez A. Schroota, tłumaczył Dr Med. Fabian. Z pięciu zaprojektowanych zeszytów dotąd opuścił prasę zeszyt 1-szy, zawierający stronie 112. Mieszczą się w nim: „Zasadnicze warunki bytu ludzkiego ustroju”, „Ustrój ludzki i jego pielęgnowanie.” W szczegółach, w tym zeszycie znajdziemy czytelnik opis krwi, pokarmów, przypraw i napojów, szkodliwych naczyń kuchennych, następnie krótkie opisanie składowych części organizmu ludzkiego i jego narzędzi; w końcu zaś rozpoczęty wykład higieny dzieci. Przedpłata za całość, składająca się z 30 — 35 arkuszy druku ma wynosić dla placących jednorazowo rs. 2 kop. 50, z przesyłką rs. 3 kop. 50. Przedpłatę można także składać częściowo po 60 kop. za zeszyt; przy odbiorze pierwszego płaci się i za ostatni, czyli rub. rs. 1 kop. 20.

Wydanie ze względu na treść, popularny wykład, staranne opracowanie i tłumaczenie, zapowiada się bardzo korzystnie. Jesteśmy pewni, że z powodów wyżej przytoczonych, jak również z przyczyny, że potrzeba popularnej hygieny już się dawno odczuwa, książka powyżej zatytułowana, znajdzie wielu nabywców. A. S.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu R. S. w Piotrkowie.* — Tak jest; nietylko nie zaskodziło, ale jeszcze pomogło.

— *Autorowi artykułu „Szwindel z węglem kamiennym”.* — Wydrukujemy w przyszłym numerze, ale bez wymieniania nazwy kopalni. Na to ostatnie potrzebujemy posiadać w ręku dowody; moralne nasze przekonanie nie wystarczy. Serdecznie dziękujemy za informację.

— *Korespondentowi z Tomaszowa.* W przyszłym numerze. Otrzymałmy zapóźno.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Korespondenci** z nad pruskiej granicy uskarżają się na brak robotnika, skutkiem czego sprzęt niektórych jarzyn nie mógł być dokończony przed nastaniem zimy. Powodem tego było tłumne przechodzenie na kordon pruski, skutkiem cofnięcia zakazu przyjmowania robotników polsko-rosyjskich.

× **Jeden** z dzienników warszawskich zamieszcza wiadomość, że pełnomocnik b. królowej Natalii serbskiej (z Keszczu Obrenowiczowej) nabył na jej imię majątek Kutno za 1,800,000 rs.

× **Z Galicyi** donoszą z dobrego źródła, że spółka mająca na celu wykupienie dóbr Zakopańskich w Tatrach jest bliską ukonstytuowania. Pełnomocnik tej spółki, ma stanąć do licytacyi, gdy ponowny termin zostanie wyznaczony.

× **Projekt** urządzenia magazynów zbożowych w Warszawie, zdaje się zbliżać ku rzeczywistości. Odpowiadając budynki mają być wzniesione kosztem miasta na t. zw. „polach św. krzyskich”, nieopodal stacyi kolei Nadwiślańskiej i Terespolskiej.

× **Licytacyja** d. 25 z. m., na dostawę zboża i furazów dla Intendencji warszawskiej, upadła, z powodu, że zarząd wojskowy znął ceny zadeklarowane za niekorzystne. Relicytacyja miała się odbyć d. 15 b. m.

× **Projekt** urządzenia w Krakowie składów zbożowych przez Wydział Krajowy (galicyjski), wywołal już konkurencyjną prywatną. Zamożny przemysłowiec Przeworski chce własnym kosztem zbudować taki magazyn.

× **Sejm lwowski** na tegorocznej kadencyi zajął kilka spraw rolniczych, mianowicie: o stacyach prywatnych ogierów o naukowcach wdrożonych rolnictwa, o popieraniu gospodarstw nabiałowych, o tepieniu myszy polnych obowiązkiem.

× **Rezultaty** działalności pruskiej komisji kolonizacyjnej odbyły się na wyborach sejmowych w poznańskim. We wszystkich niemal okręgach, tych szczególnie, gdzie większość była polska, okazał się mniej więcej znaczny ubytek głosów polskich.

(Gaz. Rol.)

Wspomnienie dziejowe

z r. 1809.

Któż ze zwiedzających korytarze klasztoru Jasno-górskiego nie zatrzymał się dłużej przed obrazem, którego napis wska-

zuje, że przedstawia ostatni orężny czyn tutejszej twierdzy: obronę jej w r. 1809 przeciwko oblegającym Austryjacom. Obraz ten choć lichego pędzla i niezmiernie zniszczony, miłem jest przypomnieniem jednej z piękniejszych kart dziejów Jasno-górskiego klasztoru.

Historyk epoki ówczesnej (Fr. Skarbek. „*Dzieje Ks. Warszaw.*”) zaledwie robi wzmiankę o tym bohaterskim boju, który zaiste wart obszerniejszego wspomnienia. Gdy szczęśliwym trafem dostał mi się do rąk „*Dziennik ataku fortecy Jasnej-Góry Częstochowskiej*,” do tych czas spoczywający w rękopisie, poczuwam się w obowiązku wynagrodzić to zapomnienie ogłaszając go drukiem. Dla łatwiejszego jednakże zrozumienia zawartych w nim szczegółów poprzedzę go paru słowami wstępu.

Na początku r. 1809 w tej części Polski, która w skutek pokoju tylżckiego zyskała miano Księstwa Warszawskiego, spokój ogólny panował, Nikt z mieszkańców nie przypuszczał aby wojna, po której klęskach ziemia ta zdawała się odpoczywać, była u jej granic. Opieka potężnego Napoleona dziwną otuchą, raczej zaślepieniem, napełniała mieszkańców, pomimo, iż 40,000 korpus austriacki gromadzony w zachodniej Galicyi, tuż prawie u bram Warszawy, powinien był wzbudzać niepokojące myśli. Dopiero proklamacyja arcyksięcia Fryderyka wydana w Ryczywole d. 12 kwietnia, wyrwała mieszkańców z odętwienia. We dwa dni później wojska austriackie stanowiące 7 korpus głównej armii, przeszły Pilicę pod Nowem-Miastem, by znaleźć silny opór na polach Raszyna.

Na granicy południowej ówczesnego Księstwa, w twierdzy częstochowskiej, zamknął się z garstką walecznych Kajetan Stuart major 5-go pułku piechoty polskiej, postanowiwszy raczej zagrzebać się w gruzach fortecy, niż poddać takową najeźdźcy. Twierdza wstawiona cudami Boga-Rodzicy miała na swoją obronę 3-ci batalijon 5-go pułku piechoty, oddział ułanów z 3-go pułku i kompaniję artylerji, która obsługiwała 28 dział na walach — wszystkiego 800 ludzi! Wojna nie zaskoczyła Komendanta nieprzygotowanym. Dzielnym legonista, na kilka miesięcy przed pojawieniem się nieprzyjaciela, wzmacniał szaniec forteczny i zaopatruje załogę w zapasy żywności. *) Obawy nie okazały się płonnem!

„Dnia 14 Aprilis 3) Przybyli pierwszy raz Austryjacy i tego dnia dali się widzieć od Bleszna; 4) 15-go uciurali się flankiery ku Częstochowie, 16-go chcieli obtoczyć fortece, ciągli za Górami od Ś. Barbary, ale 3-ma wystzałami z Harmat usadzonych w Baterji na Górze przy Ś. Barbarze, 5) zostali odparci i cofnęli się tegosz dnia żądali aby Komendant kapitulował, grorząc, że będą atakować, ale się z tego śmiano. 6) 18-go w nocy przeprowadzi

*) Obrazki z życia ostatnich pokoleń. Falkowskie-go. II. 374.

2) Dnia 11 Sycznia 1809 r. ogłoszenie o naznaczonej licytacyi na dostawę 405 centuarów solonego mięsa dla magazynów fortecznych (Dzien. Depart. Kalis. № 4).

3) Tak rozpoczęła opis swój nieznanym autor *Dziennika*. Rękopis ten, udzielony mi łaskawie pan P. Stefana Perencowicza w Częstochowie, podaje tu w całości, z zachowaniem pisowni, dodawszy tylko w odsyłaczach niezbędne objaśnienia.

4) Korpus ten pod dowództwem Jenerał-majora Bronowackiego składały: 1 batalijon 1-go pułku siedmiogrodzko-wotolskiego, 1 batalijon 2-go pułku t. im. oraz 8 szwadronów 3-go pułku lekko konnego cesarskiego. (Falkowski II. 374). Zatocono oboz o kilka wiorst od Jasnej-Góry, we wsi Blesznie, w pobliżu Karczmy zwanej „Ostatni-grosz.”

5) Ślady tej Baterji dotychczas są widoczne na górze między wsią Lesincom i Św. Barbarą. Stuart sypią tu szaniec, korzystac masiał z nasypów ziemnych pozostałych jeszcze z czasów pierwszej wojny szwedzkiej.

6) Kopia listów Generala Austriackiego Bronowackiego do Komendanta Twierdzy Częstochowskiej.

Wielmożny Mości Komendancie! Mam honor oświadczyć WPauu iż jestem z zbroyną siłą pod Twierdzą,

się z drugiej strony ku Rędzinom a ich Pikiety asz ku Częstochowie, tegosz dnia nasza kawalerja wypadła na nich w mieście i tam jeden Austryjak zabity, Officier bardzo raniony. I Pleyzerowanych i 2 konie tyż i natenczasz nasi jednego konia stracili bo był skaliczony bardzo. 19-go odesli od fortecy ku Pławnu. ⁷⁾ Gdzie 2-go Maja wrócili się nazat, w nocy starą Częstochowę atakowali, tam Milicyja otpór dawała, 1-en w niewolę wzięty z koniem, lecz gdy Granaty zaczęli puszczać do miasta, zrejterowali nasi do fortecy. ⁸⁾ Zaczem nasi atakowali Austryaków od Ś. Jakóba ⁹⁾ ku Miastu i tam trwa to 3 godziny i popędzili asz do Miasta, tam utracili Austryjaci 14 zabitych a 15 rannych a my 5 rannych, lecz nie bardzo. 5 Maj Austryjacy przypuścili atak ¹⁰⁾ ze dwóch stron gdzie z jednej zbliżyli się bosyc blisko z Haubicami i puścili przeszło 60 Granatów do fortecy, gdzie tylko 3 wpadli ale żadnej szkody niebyło, z fortecy zaś dano ognia z Harmat przeszło 200 razy, gdzie zabito parę koni u Harmat, strzaskano Haubicę, rosadzono Wóz Amonicyjny, zabito 2 Alty-

którą W Pan Komenduruiesz. Mam zupełną wiadomość o stanie tej Twierdzy i o sile garnizonu będącego pod W Pana dyspozycją. Przekonany iż W Pan nie potrafisz się oprzeć mojej sile, wzywam W Pana, abyś dla oszczędzenia wylewu krwi i zruynowania małego miasta Częstochowy, poddał mi Twierdzę powierzoną Jemu do obrony, spodziewając się iż W Pan nie zechcesz abym przedsięwziął oblężenie zniszczające Go przez przypuszczenie Ataku do którego jestem zupełnie determinowany, a które podanie tak małe i nie nie znaczące Twierdzy tylko kilka dni przedłużyć może. Spodziewam się tym bardziej iż W Pan żądaniu memu zadosty uczynisz, gdy podług tu przyłączonej Proklamacji, Wojsko Najjaś. Cesarza tylko w ten czas po nieprzyjacielsku ma sobie postępować, kiedy odpór znajduie, w przeciwnym zaś razie uznaje tych którzy się podają za Przyjaciół swoich. W Pana więc jest rzeczą uczynić wybór: obeyscie się W Pana okaże czy mam sobie postąpić z W Panem i Jego Garnizonem po przyjacelsku lub też po nieprzyjacelsku. Zresztą niepodpada żadnej wątpliwości, iż w bardzo małym przeciągu czasu Związki decydujące zniewolą tak małą Twierdzę Częstochowską do jej Upadku. Oznajmując to J. M. Panu Komendantowi jestem mocno przekonany iż roztropność podyktuje odpowiedź, i że takową stosownie do żądania mego odbiorę. Mam honor. etc. (podpisano) Bronowacki—Ostatni Grosz dnia 18 Kwietnia 1809 r.

Odpowiedź na powyższy list.

Generale! List W Pana dziś datowany z Ostatniego grosza odebrałem. — Powodu zbliżenia się Wojsk Najjaś. Cesarza Austryackiego nie wiem; tym bardziej im pewnie o Deklaracji nieprzyjacielskiej ze strony mego Rządu przeciwko tymże Wojskom nieślyszalem, ale to mam honor donieść że ktokolwiek bądź miałby z siłą zagrażać bezpieczeństwu Placu którym komendujemy będą starał się opierać wzajemnie. Mam honor byż z przyzwyczajonym Uszanowaniem. W Fortecy dnia 18 Kwietnia 1809 (podpisano) Stuart Major Komendant Fortecy (Dziennik Departamentu Kalis. № 18).

⁷⁾ Tak wieś Rędzin jako też i mko Pławno leżą na północ od Częstochowy. Odstąpienie Bronowackiego, musiało spowodować brak artylerji.

⁸⁾ Raport złożony Prefektowi Depart. Kalis. d. 4 Maja 1809 r. donosi: że „Gwardya Narodowa w Starej Częstochowie za zbliżeniem się pod Miasto wspomnianego Nieprzyjaciela nietylko dzielny mu dała z ręcznej Broni odpór, ale nawet jednego Austryjaka z koniem w Akeyi w niewolę zabrawszy tegoż do Fortecy przyprowadziła (Dz. D. K. № 19)

⁹⁾ Kościółek Św. Jakóba zał. 1582 r. przetrwał do r. 1872. Stał on w połowie drogi między Starą Częstochową a Częstochówką, w miejscu, gdzie obecnie wznosi się Cerkiew prawosławna.

¹⁰⁾ Wojskiem Austryackim zaopatrzonem w odblężnicze działa dowodził, w miejsce odwołanego Bronowackiego, Pułkownik J. Gramont. Na list jego pełen pogroźek datowany „z obozu pod Częstochową d. 5 Maja 1809 r.” odpowiedział z godnością Stuart: „W. Mości Półkownik. Na list WW. Mości Komendancie mam honor odpowiedzieć iż czuję się dostatecznie mocnym do obronienia miejsca Komendzie mojej powierzonego. Zruynowanie Miasta nieobronnego nieczyniłoby honoru WW. Panu. Rozlew krwi jest skutkiem Wojny, lecz ja na to wszystko obojętnym patrzę okiem, gdy przychodzi bronić mego kraju od Wojska najezdźającego tenże kraj bez przyczyny. Wierny memu Królowi i postępujący podług prawideł honoru czyniłem będę wszystko co czynić może Komendant mający ludzi kochających Ojczyznę więcej niż życie. — Mam honor byż W Pana z winnym Szacunkiem Kawaler Stuart Major Pułku 5. Komendant Fortecy. W Fortecy d. 5 Maja 1809. Zgodno z oryginałem Kopii Szymałowski, Adjut. (Dzien. Dep. Kal. № 19).

lerystów 2 knechtów i Officierowi rękę urwała kula, zaczem musieli z Haubą odstąpić. 9 Maj zaczęli znowu Austryjacy atakować naszą piechotę lecz odpartą zostali. 10 w nocy wpadli na naszą pikietę tam utracili kilku, i nasi 5-ciu. S. Jakub spalili i cofnęli się. 11-go zapalili miasto ¹¹⁾ bądź to 16-go w nocy zaczęli rowy kopać od Stradomia. 17 w nocy dokopali asz do Ś. Barbary Ogrodu, i tam się obsadzili w kole i Szaniec przy Sw. Barbarze opanowali, lecz po dwa razy od naszych byli ze stratą dużą tak od Kartaczy jako i z broni wypartemi, którzy zaczęli z domów S. Barbary strzylać do Baterji, gdzie przez spalenie S. Barbary y zrejterowali asz na Cmetasz, którym to tak kule Harmatnie jako i Granaty bardzo wiele szkodziły Głowy urywały, w krótkce nasi szturmem uderzyli na Cmetasz wazkami drzwiami z nadstawionemi Bagnetami wyparli nieprzyjaciela, który przymuszony był się zrejterować asz do Stradomia. (dok. nas.)

33) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłomaczyła
H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Jaktol! — zawołała znów z oburzeniem. — Śmielibyście zagarnąć te pieniądze, z taką pracą zebrane przez mego syna!.. To niemożebne!

— Prawo jest nieublagane!

— Więc nie zostanie nam nic!

— Mamy obowiązek zająć cały majątek pana Thomerin. Gdyby był bogatszy, zabrałibyśmy więcej.

— Biedne moje dziecko! — szepnęła po chwili milczenia. — Ty się tam łudzisz, że mam być zapewniony, że nie braknie mi na niczem! — Ah! niech będzie przekłety dzień, w którym wszedłeś do tej fabryki!

Wozny dokończył czytania aktu, wdowa jednak nie słuchała go. Wstrząśnienie, jakiego doznała, było zbyt silne. Wozny odszedł już od godziny, a ona siedziała wciąż nieruchoma, z błędnymi oczyma wlepionymi w jeden punkt. Myślała o dalekiej wyspie, na którą zaylają jej dziecko, a z której miała nadzieję wyrwać go za pieniądze, dziś jej zabrane. Marzyła o tem, że poświęci wszystko, byleby uwolnić Michała.

Bernier zastał ją w tym stanie. Odwiedzał ją teraz dwa razy dziennie.

Nieszczęśliwa kobieta z dzikiem wejrzeniem wskazała mu w milczeniu papier, pozostawiony przez woznego.

— I to się nazywa prawol! — zawołał przeczytawszy.

— A zatem nie mam już nic, nie zupełnie; nie mogę nawet marzyć o tem, by go uwolnić!

— Uspokój się pani! — szepnął Bernier.

— Uspokoić się wobec takiej niesprawiedliwości?..

— Wiesz dobrze, że nie zabraknie ci na niczem.

— Oh! cóż mnie to obchodzić może! — zawołała z uniesieniem. — Czyż pragnę czego dla siebie!.. Ah! gdybym miała te pieniądze, przekupiłabym stróżów i byłabym go musiała uwolnić!.. Wszystko spiknęło się przeciwko mnie! Co czytał ten człowiek, nie wiem, wiem tylko to, że zabiorą mi jutro wszystko, meble nawet, kupione przez mego męża! Zostawiają mi łóżko!.. Jak gdyby matka mogła spać wtedy, gdy syn jej tak okrutnie cierpił!.. A ten... ten Saint-Ermond, czyż nie mógł zataić, że Michał złożył u niego swój kapitał, czy nie mógł mi go zwrócić? Niel.. nie, to by było za-

¹¹⁾ W Raporcie do Rady Stanu Prefekt Dep. Kal. d. 20 Maja 1809 r. donosi: „srogi najezdnik w starej Częstochowie dopuścił się podłożyc ognia, którym kilkadziesiąt Domów i Spichrzów napełnionych zbożem w Perzycę obrócił”. (Dzien. Dep. Kal. № 22).

nadto ludzkie!.. Ah!.. nędznik!.. gdy pomyślę, że dzięki pracy mego syna zarabiał setki tysięcy corocznie!..

Mówiła tonem ostrym, urywanym, a oczy jej płonęły gorączkowym blaskiem. Zerwała się nagle, pobiegła do ściany, na której wisiał portret Saint-Ermonda, zerwała go, rzuciła na ziemię i podeptała nogami.

— Ha! może to i lepiej — ciągnęła dalej — że nie mam tych pieniędzy, które od niego pochodzą; przyniosłyby mi niezawodnie nieszczęście. Ale mimo to, ja uwolnię Michała. Prawda Bernier, że go uwolnimy?..

Sciskała ręce Berniera i wpatrywała się w niego błagalnym wzrokiem. Nagle zakłaka i zaczęła się żalić jak dziecko, mówiąc wyrazy jakies bez związku.

— Boże mój, ona zmysły traci! — pomyślał poczciwy starzec.

— Pani drogol — zawołał po namysle — chodźmy ztąd, nie warto nam tu dłużej pozostawać.

— Nie... nie! pozostanę tu do końca, muszę być świadkiem ostatniej ich podłości.

— Zapewne droga pani, jestem tego samego zdania, powinnabyś tu zostać, gdyby o ciebie tylko chodziło; ale pomyśl o Michale, który twojej pomocy potrzebuje. Dla niego powinnaś sił swoich oszczędzać!

— Tak... to prawda... — szepnęła po chwilowem wahania — o nim tylko powinnam myśleć.

Po gwałtownem uniesieniu osłabła i uspokoiła się znacznie. Postulszna jak dziecko, dała się ubrać i uprowadzić Bernierowi. A gdy wieczorem znalazła się w cudzym domu, na cudzem łóżku, nie zdziwiło ją to nawet. Usnęła z myślą o Michale.

— Bądź spokojny, dzielny mój chłopcze — szepnęła — możesz na mnie liczyć!

II.

Sumienie Saint-Ermonda.

Stary Bernier uchodził powszechnie za egoistę, a opinię tę zawdzięczał kobietom dlatego, że z żadną z nich nie chciał się ożenić. W gruncie rzeczy sam on dobrze nie wiedział, dlaczego został starym kawalerem. Może winna tu była niezwykła jego wobec kobiet nieśmiałość, może ciągnęła praca w fabryce, która nie pozwoliłaby mu kochać i zajmować się żoną. Tak przynajmniej utrzymywał. Gdy mu zarzucano skąpstwo, gdy mu przepowiadano ponurą przyszłość, samotną, bez opieki i serca tkliwego starość, wzruszał ramionami i niewiele sobie z tego robił. Fabryka pochłaniała go całkowicie, pracował w niej przez miłość dla pierwszego swego chlebobawcy Roncharda, przez miłość dla Zuzanny i dla tej samej fabryki, która w oczach jego powstała, rozwinęła się i wzrosła. Stawał do pracy pierwszy, odchodził do domu ostatni; w wolnych chwilach miał zawsze dla siebie otwarty dom, w którym czuł się jak u siebie, dom swego chrześniaka, Michała Thomerin. Trzymał go wprawdzie do chrztu w zastępstwie jakiegoś krewnego, który nie przyjechał na oznaczony dzień; mimo to mówił mu zawsze „mój synu”. Michał witał papę Berniera z miłością i szacunkiem. Tym sposobem miał on jakby własną rodzinę, własnego syna i myśl o małżeństwie nie powstała mu odtąd w głowie. Przyjęcie Michała do Politechniki, jego postępy, jego szlachetne znalezienie się po śmierci ojca, karyjera, którą zdobył własną pracą w fabryce, wszystko to Bernier uważał sobie za chlubę. Ilekroć też Michał ukazał się w warsztatach, serce staroego Berniera wzbierało dumą.

— Ah, urwisie ty mój kochany! — wołał — urwisie.

Nieszczęścia przez jakie w ostatnich czasach przechodził ukochany jego chrześniak odbiły się na nim boleśnie; postarzał o jakie dziesięć lat, włosy mu posiwiały, trapił się i gryzł bezustannie.

— Wszystko to nie miałyby miejsca —

powtarzał sobie ciągle—gdybynt go nie był umieścił w fabryce!

Jakże przeklinał dziś tę ukochaną niegdys fabrykę. Zuzannę nawet kochał mniej niż dawniej; a jednak dziś, jak codziennie, poszedł dozorować uprzątnięcia pogorzeliiska. Gdy przechodził koło fortyfikacji, ogarnęła go wściekłość; ze złością kopnął leżącą sztabę żelazną; zdawało mu się, że to owa kasa ogniotrwała, którą sam odnalazł i oddał w ręce Saint-Ermonda.

— I temu winien jestem—pomyślał.—Ale gdybym też był wiedział, że są w niej pieniądze Michała.—Oj, stary durniu, same niedorzeczności popełniałeś dotąd.

Od chwili katastrofy wniósł w siebie, że jest przyczyną wszystkich tych nieszczęść i trapił się tem bez miary.

— Teraz za to—zawołał—zaczynam się poprawiać!

Mysł, że ulokował panią Thomerin w swoim domu, że oddał jej własne łóżko, a sam przespał się na sofie w jadalni, była mu niemalą ulgą. Cieszył się, że biedna kobieta była dziś jakaś spokojniejsza.

Cały ranek rozmawiali o Michale. Teraz obejrzał tylko, czy roboty odbywają się według jego wskazówek i powrócił do mieszkania wdowy; gdy dochodził już, ujrzał przed bramą kilku ludzi rozmawiających z odzwierną.

— Proszę mi wierzyć—mówiła—że nie wiem, gdzie jest. Wyszła wczoraj z jednym z przyjaćiół i nie powróciła dotąd.

W tej chwili spostrzegła Berniera. — Ale oto i on idzie—zawołała—Panie Bernier, ci panowie chcą się widzieć z panią Thomerin.

— Chodzi zapewne o zajęcie rzeczy?—zapytał.

— Tak panie.

— Proszę panów za mną. Pani Thomerin oddała mi klucze i zastąpię ją w tej sprawie.

Weszli do mieszkania.

— Panowie zajmują dla Towarzystwa *Gauloise*—zapytał.

— Nie panie; jesteśmy wysłani dla wyegzekwowania na skazanym Michale Thomerin kosztów procesu.

— Służę panom—odparł sucho—Bernier.

Wózny zaczął swoją czynność. Bernier szedł za nim krok w krok, usiłując uratować różne drobiazgi, drogie sercu biednej kobiety. Wrzał cały, ale panował nad sobą. Skoro nie można było uniknąć tej przykrości, należało ją znieść cierpliwie. Był właśnie w saloniku, gdy na schodach dały się słyszeć przyspieszone kroki i ktoś zapukał do drzwi. Otworzył i spotkał się oko w oko z Zuzanną.

— Pani tutaj?

— Tak panie. Zabronili mi tu przychodzić; ojciec zagroził mi nawet; mimo to wymknęłam się dziś rano i przybiegłam uściskać panią Thomerin.

— Bernier uściskał serdecznie jej rękę. Śmiały postępek Zuzanny sprawił mu nielada radość.

— Pani Thomerin niema tu już—powiedział.

— Nie? A ja tak pragnęłam ją zobaczyć! Gdzież jest teraz?

— U mnie.

— Znadto smutne były dla niej te kąty? — Nie, panie; schroniła się do mnie, bo niema już prawa pozostawać tu dłużej. Zajmują jej wszystko. Wejdz pan i zobacz. Skoro skończą, zaprowadzę panią do biednej kobiety.

Zuzanna weszła i zrazu nie zrozumiała nic. Widziała jakiegoś człowieka, który spisywał sprzęty i dwóch innych szperających po kątach. Wózny skłonił jej się i prowadził dalej swoją czynność.

— A zatem: złota ramka. Fotografia i szkło są uszkodzone, wpisał pan tedy „ramka”? Potrzęsnał ramką i fotografia Saint-Er-

monda podarta i podrapana upadła na ziemię.

Zuzanna zwróciła oczy na ścianę, na której przywykła widzieć portret ojca, potem na leżącą na ziemi fotografię i schyliła się po nią. Zrozumiała wszystko—papier wypadł z jej rąk i rozpląkała się. (d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 marca (1 kwietnia) 1889, w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy ceglarnianej pod № 272-L położonej, od sumy rs. 75,000.

— 15 (27) listop. w biurze p-tu częstochowskiego na reparację dwóch taryfowych mostów na rzece Liwarcie przy osadzie Krzepice, od sumy rs. 2474 kop. 13.

— 28 listop. (10 grud.) w rządzie g-łnym Piotrkowskim, na restaurację i przebudowę gmachu magistratu w m. Łodzi od sumy rs. 20,206 k. 31 1/2.

— 7 (19) grudnia w biurze p-tu łaskiego na reparację baryer przy Alei w m. Pabianicach, od sumy rs. 781 k. 46.

— 1 (13) grud. w magistracie m. Tomaszowa, na reparację jatek rzeźniczych w temże mieście, od sumy rs. 359 k. 60.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków na sezon zimowy 1888 roku.

| a) w kierunku od Warszawy do Granicy: | god. | min. | |
|---------------------------------------|------|------|-------------------|
| Kurjerski (2 klasy) przych. | 12 | 43 | } popółnocy. |
| odchodzi | 12 | 48 | |
| Pospieszny (3 klasy) przych. | 9 | 52 | } przed południem |
| odchodzi | 10 | — | |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 3 | 40 | } po południu |
| odchodzi | 3 | 52 | |
| b) w kierunku od Granicy do Warszawy: | | | |
| Kuryerski (2 klasy) przych. | 2 | 42 | } po północy |
| odchodzi | 2 | 47 | |
| Pospieszny (3 klasy) przych. | 5 | 59 | } po południu |
| odchodzi | 6 | 11 | |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 1 | 54 | } po południu |
| odchodzi | 2 | 4 | |
| c) Pociąg miejscowy (3 klasy): | | | |
| Wychodzi z Piotrkowa | 6 | 20 | rano |
| Przychodzi z Warszawy | 10 | 25 | wieczorem |

O G Ł O S Z E N I A

Do składu W. ZALESKIEGO w „Petrokowie”

Nadszedł pierwszy transport **Cukru Dobrzelińskiego** kostkowego, rafinowanego, znanego ze swej dobroci.— **Wina Węgierskie** w znacznej partii z roku 1885, kwalifikujące się do przechowania, przytem tanie również. Skład poleca **Wina stare Tokaje** i **Maślacze kuracyjne** z roku 1866 i 1884 r. (6—5)

Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Bóg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) 30 k.
Korzec węgla drzewnych 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (18—13)

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie



Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—45)

Zawiadania Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfa

GŁÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich „LEOKADYJA”

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kępińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Po ukończeniu nauki kroju francuzkiego w szkole p. Galeckiej i odbyciu praktyki w magazynie p. B. Herzego, wykończam z całą wykwintnością i elegancją kostiumy i okrycia, po cenach umiarkowanych. Udzielam również **lekcji kroju.** (12—8)

Leokadyja.

DO SPRZEDANIA

za przystępną cenę, przy ul. Odeskiej za tunelem:

Dom drewniany

z murowanymi drwałkami i piwnicami, ogródkiem owocowym i warzywnym, oraz należącym do niego gruntem, lub bez takowego, z uregulowaną hypoteką, na której pozostać może część należności. Blizsza wiadomość w Redakcyi. (8—3)

ZA DOBREM HONORARJUM

poszukuje się

OBERMAJSTRA

zdolnego i doświadczonego, dokładnie obznajmionego ze wszelkimi gałęziami przedziałni **barchanu i odpadków**, niemniej posiadającego gruntowne znajomości dotyczące materiałów surowych do tychże tkanin. Oferty pod wyrazem „**Sp i n n e r**”, przyjmuje **Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera** w Warszawie, Senatorska 26. (R. i Fr. 9506) (3—3)

Taniego zbiorowego wydania powieści historycznych

J. I. Kraszewskiego

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p.t. „O Petruku właśnie.” Kwartalnie wychodzi 5 tomów za **rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką.** Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0—12)

Lekcje Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc od osoby, udziela (10—5) **Wanda Walewska.**

GARNITUR MEBLI

orzechowych i konsola. Również **Kredens** do sprzedania u p. Majewskiego tapiciera 3 -

Wielka Wiedeńska MENAŻERYJA KLEEBERGA

w „Petrokowie” przy ulicy Moskiewskiej w domu Kasperego. codziennie od godziny 4 po południu do 7 wieczorem o 10 w a 6 się będzie **WIELKIE PRZEDSTAWIENIE** Tresowanie i karmienie zwierząt. Największe tresowanie słonia Jumbo. Puszczenie wilków hyjen i szakali do żywych owiec. Przedstawienie pogromcy zwierząt Juljusza Graill z dużymi lwami własnego łowu.

Nowy niewidziany fajerwerk w klatce lwa. Menażeryja składa się z różnych zwierząt, ptaków, węży i t. p. jako to: Hipopotam czyli Koń rzeki Nilu, Czarna pantera, Gnu czyli Koń rogaty, Słoń Królewski, tygrysy, lamparty, Puma, Pantera, Hyeny kropkowane i przegowane Niedźwiedzie białe i czarne, Mruwkojady, różne gatunki niedźwiedzi, Sus czyli niedźwiadek, Wilki stepowy, Syberyjski, afrykański, Szakale czyli Wilki złote Kangury, Jeżozwierza, Sarny, Kozy, 30 różnych małp, między innymi Orangutang, Zebra Lamy biała i brązowa.

Różny zbiór ptaków: Strusie, Kazuary, Pelikan, Papugi. — Węże, duszyciele i 5 Krokodyli. 1-sze miejsce 70 kop., 2-gie miejsce 40 k., wejście 20 k. Menażeryja otwarta codziennie od godziny 9 rano do 9 wieczór.

Polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Z uszanowaniem

W. B. KLEEBERG.

KUPUJEMY KONIE NA ZABICIE!!

KUPUJEMY KONIE NA ZABICIE!!

Drobiazgowa sprzedaż Wyrobów bawełnianych w składzie towarów M. POPOWSKIEJ.

Róg Alei, na parterze w mieszkaniu. Mianowicie: **perkalu, kreasu, madapalonu**, a także **barchanów, bojek i płócienek kolorowych** oraz innych towarów. (4—1)

Tanio do sprzedania

Kareta, Amerykan, Sanki, Bryczka (kamieniarka) Szory angielskie z najzilsbrami, Chomonta na parę koni i inne sprzęty i narzędzia gospodarskie.

Wiadomość u stróża w domu W. Spana przy ulicy Bykowskiej (gdzie teatr). (3—1)

HISTORYJA Literatury Polskiej

na tle dziejów narodu skreślona przez **Maryjana Dubieckiego**

wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składać się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każdego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt IX (0—14)

PASIEKA

ramowa w r. b. nie mnożona i nie pobierana, jest do sprzedania częściowo lub całkowicie, **wraz z centrifugą**, za cenę bardzo **umiarkowaną**, w majątku Krzeczczów, poczta „Petroków.” (3—1)

Potrznąną jest Bona francuzka

do dwojga małych dzieci. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (2—1)

Lekcje kroju

najświeższa metoda francuzką, obznajomienie z żurnalami, odkrycie tajemnicy systemu upięcia sukien, wyuczam w osiemnastu lekcjach. Kurs rs. 10. Tamże dostać można najpiękniejszych modeli: okryć, szub, staników podług żurnali. Kroję i dopasowywam staniki po 50 kop. Pomieszczenie z nauką rs. 20. Nowolipie 23, m. 27. (2—1)

DOM HANDLOWY LEOPOLDA MEYER

26 Zielna 26 w Warszawie

otrzymał na skład i poleca wyroby Towarzystwa Przemysłowego

Braci Krestownikow w Moskwie

ŚWIECE STEARYNOWE,

Glicerynę czysto chemiczną białą i żółtą, Oleinę, Kastorynę i t. p.

CENY FABRYCZNE.

(R. i Fr. 10261)

(6—2)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1889.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany Popularno-Naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1889, liczy 41 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. **Cena kalendarza kop. 50.**

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Uwaga. Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe **franco**; jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2106** (7 nowy) wprost Dzikiej. (R. i Fr. 10203) (3—2)

Z dniem 1 Stycznia 1889 roku

przy ulicy Pocztowej w domu W-ego Bartkiewicz vis-à-vis Kassy Gubernijalnej, otwieram

Zakład rękodzielniczy dla kobiet

w którym uczyć będą następujących robót: Kroju i szycia sukien i bielizny, Strojów, Haftów, Rękawicznictwa, Introligatorstwa, Kwiatów sztucznych, Drzeworytnictwa, Heljominiatury i Retuszeryi, Koszykarstwa, Koronkarstwa, Krawatów, Pończosznictwa i Drobnych robót ozdobnych.

Oprócz tego w zakładzie przyjmowane będą wszelkie obstarunki na powyższe roboty, bądź z własnego materiału, bądź powierzzonego. Za dokładność wykończenia robót poręcza utrzymująca zakład

(4—3)

Ludgarda Piaszczyńska.

Maszyna do szycia

używana, lecz w dobrym stanie, jest do sprzedania w domu W-go Spahna. Wiadomość u stróża domu. (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. **Wila „pod Barwinkiem”** w przekładzie **S. B.**

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

ORAZ

SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej”.

Zaopatrzone został **na obecny sezon** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych towarów, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (10—7)

Materiały piśmienne

Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzieniki najmu, Księgi Kasowe, pensyi i ordynaryj, udoju mleka, Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę**

Druki dla Jeometrów, Rejentów, Sądów, Urzędów, Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych**

Skład Papieru

Dla Kaszających i Osłabionych.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, Listami pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesyonowane przez Władze Lekarskie:

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie Królestwie i Cesarstwie, **pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych.** Paczka karmelków 15 kop. flaszka ekstraktu kop. 75. (R. i Fr. № 8191.) (12—10)

— Gdybyz to tylko *nie* oskarżano! — rozpoznał Trugue.

— Tym smolarzem był syn samotnika z Truc de la Jeszcze nie widział Bernadetty, ani się domyślał, że Biscaros, który od owego pamiętnego wieczora Nikolii.

— Kiegoś smolarza, który miał być kochankiem służącej rzucała podejrzenie wobec komisarza policyjnego na ja-niał sobie dokładnie, jak margrabina de Briouze wiedział o tem, że Piotr był badany, ale przypom-Tym razem Biscaros już zupełnie zrozumiął. Nie w szynku, w Arcachon.

— Odeszali do sądu, gdyby im nie był dowód, że w — Tylko o to — ciągnął dalej Piotr, — i byłoby mi — Oskarżono mnie o zabójstwo i kradzież... obca.

— Biscaros nie rozumiał jeszcze o co chodzi; prze-oznał jednak, że sprawa Gemozac'a nie była mu i trzymał przez trzy dni.

— Go nie zawdzięczał sądzemu, który nie tam wsadził Arcachon. Jeżeli nie jestem w więzieniu, bynajmniej te-obałupy starożytności, nałożył mi kajdanki i poprowadził do towarzyszy także. Zandarmani przyszyli mi aresztować do — Muszę o tem wiedzieć, bo sam byłem aresz-Biscaros.

— Wiesz, że byłem aresztowany? — zapytał żywo ostro:

— Ciężę się, że pana wypuścili.

— La Chamade i miał już iść dalej, kiedy Piotr rzekł

— 72 —

Uplęto dzisiaj dni. Lato ma się już ku końcowi. Cudzoziemcy, Willa „Pod Barwinkiem.”

— Nie, to nie on. Przysięgłbym na to! Kto jednak mógł zabić tego Gemozac'a?

— Nie zapomniał pan, że to ja pana uratowałam stojący za nimi margrabia, przeprowadzając o- — Nie zapomniał pan, że to ja pana uratowałam niej, dodata półszepcem:

— W chwili zaś, kiedy Aurelijan przechodził obok dąc na ostatnim wyrazie szerególny nacisk.

— Zegnam panów! — rzekła p. de Briouze — kła-miał tego badania wobec ojca Nikolii.

— Aurelijan niczego więcej nie przagnął. Dostał relijanowi, żeby siedział za nim.

— Złożywszy jej więc gręboki ukłon, dał znak Au-ozyznom, nie wyrażając urzędników.

— Margrabina zawracała głowę wszystkim mż- — dawały sposobność widywania pięknej Dolores. — rzekł p. Civrac, zachwycony zaproszaniem, które mu — Pani! bédę sobie to uważał za obowiązek — dowód winy Biscaros'a.

— P. de Briouze oddał mu właśnie pugilares Gé- — świadczące przeciw oskarżonemu.

— Będziem śledzemu wszystkie dotykające dowody, — iść; w duchu jednak postanowił sobie przedstawić — słuchac rozkazów zastępcy prokuratora Rzeczypospo- — Gujan, który jako komisarz policyjny nie mógł nie u-

— 65 —

— 69 —

chodził, chociaż dotąd jeszcze przemieszkiwał w Arcachon.

Biscaros, zrozpaczony, postanowił w końcu opuścić tę przeklętą miejscowość.

Przed wyjazdem jednak chciał się rozmówić z pewnym człowiekiem, który łatwiej od innych mógł naprowadzić go na ślad zabójcy Gemozac'a. Człowiek ten mieszkał w lesie już od lat trzydziestu, wiedział o wszystkim, i znał wszystkich. Był on niegdyś majtkiem na okręcie, należącym do ojca Biscaros'a.

Historja jego życia, znana wszystkim na sześć mil wokoło, była istic romantyczną legendą.

W rok po ślubie stracił ukochaną żonę, która umarła, wydając na świat syna. To nieszczęście pomięszło mu zmysły do tego stopnia, że uciekł z Bordeaux w głąb lasu, unosząc z sobą dziecko i zamieszkał w chatce, którą sam sobie zbudował. Dziecko karmione mlekiem kozy, wyrosto z czasem na pięknego i silnego młodzieńca. Nie otrzymał on innego wykształcenia, nad to, jakie mu mogła dać szkoła w Cazau. W dwudziestym roku życia wzięto go do wojska, ku wielkiej boleści ojca La Chamade; ale po trzech latach powrócił do ojcowskiej chatki. Nie znając innego rzemiosła, został smolarzem i pokochał to swobodne zajęcie w lesie, pomimo, że zakosztował życia w mieście.

Obecnie był to piękny, dwudziesto-ośmio letni chłopak, o którego względy ubiegałyby się wszystkie dziewczęta, gdyby był dla nich przystępniejszy. Mówiono wprawdzie, że jest zajęty jakąś dziewczyną z Teste, ale tak się z tem ukrywał, że nawet ojciec

jego niewiele by o tem wiedział, gdyby mu się był Piotr nie zwierzył przed miesiącem, że kocha Bernadettę i chce się z nią żenić.

Bernadetta była mu przychylną i nawet zgodziła się na służbę do pp. de Briouze dlatego, że willa „Pod Barwinkiem” była niedaleko od Truc de la Trugue, gdzie mieszkał Chamade z synem i, że mogła spotykać się z Piotrem w lesie, kiedy się jej podobało.

Jako roztropna jednak dziewczyna, Bernadetta wiedziała, że jest jeszcze za uboga, żeby zakładać własne gospodarstwo.

Oświadczyła więc swojemu narzeczonemu, że jedzie z panną de Briouze do Paryża i pozostanie u niej do przyszłego roku. Skoro zbierze sobie trochę grosza, powróci do Arcachon, a wtedy pomówi z nim o ślubie.

Postanowienie to Bernadetty przyprowadzało Piotra do rozpacz. Chciał on koniecznie jechać za nią do Paryża, a gdyby nie miał pieniędzy na podróż, iść piechotą.

Takie było położenie rzeczy w Truc de la Trugue, kiedy pewnego poranku Biscaros wsiadł na konia, żeby się udać do ojca La Chamade.

Piękna pogoda zachęcała do przejażdżki i Biscaros, po kilku dniach spędzonych w zamknięciu, z przyjemnością harcował po lesie, a oddychając świeżym porannym powietrzem, myślał o swojej ukochanej Nikolii.

Droga była prześliszna.

Po godzinie jazdy, Aurelijan stanął u stóp za-

— 89 —

przydaje go odwiedzić; martwabia jednak nie przy-
Kudził się nadzieją, że może martwabia sam
z ubóstwioną.
się zwiększyła; odtąd też tem więcej bolat go rozdział
pował, że jest wzięciem kochany, miłość jego jeszcze
zeli narząd się na niestuzno podjęzania. Odkąd
przygnębio, że wolał cierpieć w skrytości ducha, ani-
Nieszczęście jednak, jakie mu spadło, tak go
sama go zaprosła.

biła przed ostatcznym jeszcze wynikiem śledztwa,
Nikoli, byby zapewne dobrze przyjął, gdyż martwa-
większą przykrością. Gdyby złożył wizytę ojcu
jednakowoż panny de Brionze, było dla niego naj-
mien bywał w willi "Pod Barwinkiem"! Nie widzieli
wypowiedziane męki. Zdawało mu się, że nie powi-
Czując ciężące na sobie podejrzenie, przechodził nie-
znajdował. Okropna jest ta wolaść za kaucyją!
mogła zadowolić dwuznaczną pozycją, w jakiej się
wiele ucierniał przez niestuzne oskarżenie, żeby go
to bezspornym już dowodem jego niewinności, a za-
Biscaros również pragnął go odszukać. Byłoby
czy kiedykolwiek odnajdzie prawdziwego winowajcę.

mieć pod ręką oskarżonego. Wkrótce jednak zwątpił,
on koniecznie znaleźć mordercę, a tymczasem pragnął
odkryć tajemnicy, otaczającej śmiere Gemozaca. Chciał
dowiedziona, to tylko dlatego, że sądziła śledczy nie mógł
Jeżeli niewinność Biscarosa nie była stanowczo
leżono ukwioną w drzewie.

caros postać za uciekającym do lasu mordercą, zna-
zeli kule z rewolweru Biscarosa; kule zaś, którą Bis-
ciele Gemozaca była daleko mniejszego kalibru, ani-

— 67 —

przybyli do Arcachon na morskie kąpiele, porzucają te
miejsca wraz z jaskółkami; ci zaś którzy ściągają tu,
dla zamieszkania leśnych willi przez zimę, jeszcze nie
przybyli. — W Kasynie ustały tańce, a wybrzeże, u-
przywilejowane miejsce spacerów, prawie opustoszało.

Jest to czas, w którym z Bordeaux przyjeżdżają
tu całe towarzystwa, chcąc użyć świeżego powietrza;
wagony spacerowe bywają przepełnione.

Jedni płyną łódkami na przylądek Ferret; inni
chodzą po wybrzeżu i zbierają muszle; inni znowu
jadą aż do stawu Cazau, przez Truc de la Trugue,
najwyższe wzgórze w okolicy.

Rozweseleni spacerowicze zapomnieli już zupełnie
o zbrodni "Pod Barwinkiem", która przez cały ty-
dzień zapełniała szpalty miejscowych organów prasy,
a nawet dostała się do pism paryzkich.

Gémozac został pochowany i prędko o nim za-
pomniano. Krewnych miał bardzo niewielu, a jedy-
nym jego przyjacielem był Biscaros, który miał tak
drogo okupić swoją przyjaźń!

Powszechnie mniemano, że biedny Gemozac zo-
stał zabity przez jakiego włóczęgę, który chciał mu
zabrać wygrane pieniądze.

Wszyscy też byli bardzo zadowoleni, że Bis-
caros został wypuszczony na wolność—za kaucyją.

Ta straszna sprawa zakończyła się tak szczęśli-
wie dla Aurelijana dzięki jedynie Kamilowi Civrac.
Aurelijan też był mu bardzo za to wdzięczny.

Zresztą, śledztwo przeprowadzone przez tego
młodego urzędnika, ujawniło prawie zupełnie niewin-
ność Biscarosa. Kula znaleziona podczas sekcji w

sobą i wkrótce na zakręcie spotkał się oko w oko z
bezpieczeństwa. Szedł więc dalej prowadząc konia za
Ale Biscaros nie zwykł się był cofać wobec nie-
to być człowiek, mający niekoniecznie dobre zamiary.
gąszez, a sądząc z ostrożności, jakie zachowywał, mógł
suchych gąszez! Oczywiście ktoś się przecisnął przez
dzenie pod górę, kiedy wtem dał się słyszeć trzask
Juz z dziesięć minut trwało to uciążliwe wcho-
dał się.

nie patrząc, przed siebie. Co chwila stawał i oglą-
Szedł jednak naprzód, ostrożnie, nasłuchując i bacz-
oreza oprócz szpicrowozgi, nie miałby się szem bronić.
tkania, tem więcej, że nie mając przy sobie innego
Biscaros mógł się nawet obawiać niemilego spo-
leśni.

z Bordeaux, a w zaroślach jego ukrywali się złodzieje
bywał odwiedzany tylko w niedzielę przez turystów
kogo, by mógł o nią zaprzeć. Ciąchy ten zakątek
o drodze do chaty, a Aurelijan jeszcze nie spotkał ni-
Ale najgłówniejszą rzeczą było dowiedzieć się
zadawane pytania.

poznać syna swojego kapitana i nie odpowiedzieć na
czyśko już go dawno nie widział, i łatwo mógł nie
z Truc de la Trugue dobrze go przyjąć. Bieda-
zabłądzi. Nie był także zupełnie pewny, czy samotnik
bardzo dawno tedy nie przechodził, obawiał się, że
Droga nie była wyrębana i Aurelijan, który
wzgórzem.

wszy go za uzdę, zaczął się wspinać po piaszczystem
Chamade. Zeskoczył z konia, chcąc mu użyć i wziąć
rosniętego lasem wzgórze, gdzie mieszkał stary La

— 70 —

człowiekiem, który jakby wyrósł nagle z pod
ziemi. Był to wysoki chłopak, dobrze zbudowany,
ubrany jak wieśniak, ściśnięty czerwonym pasem, w
ciemnym kaftanie i niebieskiej czapce na głowie.
Trzymał w ręku mały toporek, który zwykle noszą
smolarze z Arcachon.

Zamiast napaść na Biscarosa, ukłonił mu się, a
Biscaros odpowiedział mu na tę grzeczność następnym
pytaniem:

— Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, jak daleko
zład do chaty ojca La Chamade?

— O dwa wystrzały z fuzji—odrzekł bardzo
poprawną francuzczyzną smolarz.

— Nie wiesz, czy jest teraz w domu?

— Jest panie; właśnie od niego idę.

— A więc znasz go?

— Jestem jego synem.

— Jaki? to ty, Piotrze! Czy nie przypo-
minasz sobie Aurelijana Biscarosa?

— A jakże... jakże... teraz przypominam sobie
pana. Przepraszam, ale to już ośm lat minęło
jakem go nie widział... Pan właśnie kończył nauki,
kiedy wzięli mnie do wojska. Od tego czasu po-
rządnieśmy się zmienili; ale jestem bardzo kontent,
że pana spotkałem.

Piotr nie wyglądał jednak na bardzo uradowa-
nego. Zmarszczył brwi, a czarne jego oczy nie wyra-
żały zadowolenia.

Biscaros nie wiedział, czemu to przypisać. Zre-
szta mało go to obchodziło. Chciał mówić ze starym

— 66 —

— 71 —